

Przemysław Pluciński

Emancypacja w czasach ołowiu : Herbert Marcuse a kwestia przemocy

Nowa Krytyka 26-27, 357-364

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przemysław Pluciński
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Emancypacja w czasach ołowiu Herbert Marcuse a kwestia przemocy

*Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte,
jak dzieło tworzenia*

Adam Mickiewicz

Jednym z kluczowych problematów urzeczywistnienia „konkretnej utopii” jest kwestia strategii, implikująca pytanie o środki jej realizacji. Z perspektywy historycznej odpowiedź na stawiane w tym kontekście pytania ogniskowała się zwyczajowo wokół dylematu: działanie grup „ekskluzywnych” czy masowa mobilizacja? Rewolucyjny elityzm, czerpiący między innymi z – inspirującego choćby paryskich komunardów – blankizmu, wyradzający się z jednej strony jako terror indywidualny anarchistów, z drugiej zaś przekształcony w problematyczną, leninowską koncepcję awangardowego bolszewizmu, stanowił niejako „naturalną” antynomię wobec postmarksowskiej strategii klasowej mobilizacji¹.

¹ Stąd też uzasadnione kontrowersje, jakie wśród części marksistów (szczególnie trockistowskiej proweniencji, choć nie wyłącznie), wzbudzała wywołana przez Lenina rewolucja październikowa. Jednym z pierwszych krytyków socjalizmu radzieckiego był właśnie Herbert Marcuse i jego praca *Soviet Marxism. A Critical Analysis* (1958), w której porewolucyjne państwo, szczególnie stalinizm, definiował w kategoriach autorytarne, wpisane w samą strukturę porewolucyjnego państwa, panowania sprawowanego nie przez samą klasę robotniczą, ale wyraźnie nad klasą robotniczą. Marcuse pisał: „Różnice między pierwszymi latami rewolucji bol-

Dylematy wokół emancypującej – czy wręcz oczyszczającej – roli przemocy powróciły w momencie kontrkulturowej erupcji lat 60. ubiegłego stulecia. W Stanach Zjednoczonych interesująca nas dyskusja stanowiła rezonans wietnamskiego koszmaru i sukcesów ruchu pokojowego², we Francji (chyba najsilniej na gruncie europejskim) była refleksem powszechnego pośród radykalnej inteligencji mesjanizmu i wiary w katartyczną siłę przemocy [por. Merleau-Ponty 1990], w Niemczech zaś ostatecznie zogniskowała się wokół problemów trwającego niemal dwie dekady procesu narodzin, radykalizacji i – w konsekwencji – instytucjonalizacji ruchów społecznych, dzieci maja 1968. Trzeba przy tym pamiętać o raczej umowności fenomenu i samego pojęcia „pokolenia ’68”. Warto w tym kontekście mówić raczej o „długim roku 1968”. W Niemczech Zachodnich rozpoczął się on bowiem już w roku 1967, podczas „polowania na lisy”, kiedy to policja brutalnie rozpędzała w Berlinie Zachodnim studenckie manifestacje. W sensie intelektualnym narodził się jeszcze wcześniej. Doświadczenia te językiem literatury tak ujmował Günter Grass w *Moim stuleciu*, swoistym „roczniku” minionego wieku, opatrując wydarzenia roku 1968 takim oto komentarzem:

Może z opóźnieniem to zamordowanie studenta Benno Ohnesorga, a już na pewno zamach na życie Rudiego Dutschke uczynił z Ciebie, przynajmniej werbalnie, rewolucjonistę, kiedy wyrzekłeś się żargonu właściwości i zacząłeś gadać innym, żargonem dialektyki. [...]. W każdym razie we Frankfurcie zerwałem – na pewien czas – z germanistyką i zapisałem się, jakby na dowód ponownego zwrotu, na wydział socjologii. Słuchałem zatem Habermasa i Adorna, którego wszakże myśmy – ja wkrótce jako członek SDS – z rzadka dopuszczali do głosu, jako że w naszych oczach był to autorytet do zakwestionowania. A ponieważ wszędzie, we Frankfurcie szczególnie gwałtownie, uczniowie buntowali się przeciwko nauczycielom, doszło do okupowania uniwersytetu, z którego jednak, ponieważ Adorno, Wielki Adorno, poczuł się zmuszony wezwać policję, okupujących wnet usunęto [Grass 1999: 187].

szewickiej a rozwiniętym stalinizmem są oczywiście; ujawniają się poprzez ciągły wzrost totalitaryzmu i autorytarnej centralizacji, jako ekspansję dyktatury – jednak nie samego proletariatu, ale nad proletariatem” [Marcuse 1958: 74].

² Przykładem amerykańskich dylematów jest dyskusja między Noamem Chomskim, Hannah Arendt i Susan Sontag [por. Chomsky, Arendt, Sontag et al. 2010].

Przywołany fragment z Grassa dobrze rekonstruuje gorącą i rozedrganą atmosferę tamtych dni. Intelktualny zaczyn kontrkulturowej rewolucji zrodził się rzeczywiście już wcześniej, między innymi w głowach teoretyków krytycznych, bowiem to właśnie do osiągnięć szkoły frankfurckiej otwarcie nawiązywali zrewoltowani studenci. Co ciekawe, sami teoretycy krytyczni, przede wszystkim wspomniany przez niemieckiego literata Adorno, później również Habermas³, dość szybko poczęli się odżegnywać od „nieuzasadnionych za pośrednictwem” pomiędzy radykalną teorią społeczną a radykalizującą praktyką polityczną.

Myślicielem z kręgu teorii krytycznej otwarcie opowiadającym się po stronie ruchu studenckiego był z kolei Herbert Marcuse, którego opublikowana jeszcze w roku 1965 (wraz z Robertem Paulem Wolffem i Barringtonem Moore'em) praca *A Critique of Pure Tolerance*, a szczególnie tezy eseju samego Marcusego w niej zawartego pt. *Repressive Tolerance* (1965) wywołały niepokój, między innymi u samego Adorna⁴. Tłem dla tej *Repressive Tolerance* było zagrożenie konfliktem nuklearnym, kryzys kubański, okropności wojny algierskiej naoczność i eskalacja wojny wietnamskiej [Kellner 1985: 282], zaś sam Marcuse, niejako w odpowiedzi na tak pojmowane wyzwania polityki wol-

³ Istotne, że narastający u Habermasa wobec radykalizującego się ruchu studenckiego sceptycyzm był w porównaniu z Adornem bardziej wysublimowany, bo wynikający nie tylko z elitystycznej obawy przed barbaryzacją obyczajów i podbudowany dojrzałą refleksją metodologiczną. Jego efektem było wszak *Erkenntnis und Interesse* (1968).

⁴ Co znamienne, Adorno według wszelkich wskazań najprawdopodobniej znał tę pracę jedynie z drugiej ręki [Wiggershaus 2001: 680]. To jednak ten esej był kamieniem poruszającym lawinę oraz niemal bezpośrednią przyczyną rozchodzenia się intelektualnych ścieżek Adorna i Marcusego. Marcuse coraz chętniej podówczas wracał do Niemiec Zachodnich i chętnie też przyjmował zaproszenia do dyskusji ze studentami. Jedno z takich spotkań (*Vietnam – Analyse eines Exempels*), inicjowane przez SDS (*Sozialistischer Deutscher Studentenbund*), odbyło się 22 maja 1966 r. we Frankfurcie n. Menem; w dyskusji brali udział m.in. Herbert Marcuse, Oskar Negt i Jürgen Habermas. W dalszych latach Marcuse intensyfikował kontakty z ruchem studenckim, m.in. dzięki jego wsparciu Freie Universität określano nierzadko mianem europejskiego Berkeley.

Napięcie między Adornem a Marcusem narastało. Marcuse chciał odwiedzić Niemcy Zachodnie w roku 1969, a więc już po sławetnej okupacji Instytutu Badań Społecznych przez studentów socjologii, kiedy to Adorno, chcąc opanować sytuację, wzywał policję. Potrzebował do tego zaproszenia ze strony Instytutu Badań Społecznych, korespondując w tej sprawie z Adornem. Nie ukrywał jednocześnie, że chce spotkać się przy tej okazji ze studentami, czemu Adorno był zdecydowanie przeciwny. Wymiana listów między dawnymi przyjaciółmi ukazała dzielącą ich przepaść i jest przejmującym świadectwem dramatyzmu tamtych dni. Do spotkania nigdy nie doszło, Adorno zmarł niedługo później podczas wakacji w Szwajcarii [por. Adorno, Marcuse 2000; Koczanowicz 2000; Pluciński 2009].

ności, próbował w toku rozumowania teoretycznego podjąć na powrót stary robespierre'owski problem „terroru wolności” i „terroru despotyzmu”. Pisał:

Z perspektywy jej historycznej funkcji istnieje różnica pomiędzy rewolucyjną a reakcyjną przemocą, pomiędzy przemocą praktykowaną przez uciskanych a przemocą ciemiężców. Z etycznego punktu widzenia obie postaci przemocy są nieludzkie i zwyczajnie – od kiedy to jednak historia „dzieje się” (*is made*) w zgodzie ze standardami etycznymi? [Marcuse 1965: 103].

Problemy te naświetlał Marcuse w podobnej optyce już wcześniej. Odnosząc się w dużej mierze do swych własnych doświadczeń biograficznych, kiedy to musiał, w latach 30. ubiegłego stulecia, uchodzić z ojczyzny w obliczu plagi faszystów, podkreślał w *Erosie i cywilizacji*:

Osobliwy mit, który mówi, że nie gojącą się ranę może uleczyć tylko broń, która tę ranę zadała, nie został jeszcze w historii potwierdzony. Przemoc, która przerywa krąg przemocy, może zainicjować go na nowo [Marcuse 1998: 13].

Marcuse, doświadczony strukturalną przemocą faszystów, nie miał złudzeń, że zło o takim natężeniu, wpisane w jądro systemu społecznego, nie może być przewyciężone środkami pokojowymi. Innymi słowy: w pewnych sytuacjach tylko przemoc pozwala pokonać jeszcze większe zło. Nie musi być ono tak naoczne i oczywiste jak faszystów, tak bezpośrednio dane w codziennym doświadczeniu. Zdaniem Marcusego, choćby w jądro amerykańskiego imperializmu, którego upostaciowieniem jest wietnamski konflikt, wpisana jest analogiczna logika strukturalnej przemocy. Stąd też zarówno ruch narodowowyzwoleńczy podczas drugiej wojny indochińskiej (oraz wszystkie inne ruchy narodowowyzwoleńcze aktywne na fali procesów dekolonizacyjnych), jak i – w pewnej mierze – opozycja antysystemowa w metropoliach mają prawo do radykalnego protestu i mobilizacji przeciwko opresji.

Dotarliśmy wreszcie do istoty myślenia Marcusego, który wypowiadając się na temat „natury przemocy”, starał się zawsze definiować jej strukturalny kontekst. Interesowała go więc przemoc nie tyle pomiędzy jednostkami, konkretnymi indywidualiami, ile raczej przemoc wpisana w logikę systemu i stosunków społecznych. Ideą przewodnią u Marcusego, wynikającą ze „strukturalizmu: jego myślenia, były poszukiwania dualistycznych podziałów; stąd też

w jego pismach znajdziemy przede wszystkim uproszczone, co nie znaczy fałszywe, obrazy strukturalnych dysproporcji. Antynomie te zawierały się w prostych kategoryzacjach, takich jak: ciemieźcy–ciemieźeni, posiadający–nieposiadający, skolonizowani–kolonizatorzy *etc.*⁵ Co oczywiste, wrażliwość nakazywała Marcusemu otwarcie stawać po stronie słabych i uprawomocnić emancypacyjną aktywność uciśnionych, realizowaną nierzadko za pomocą radykalnych środków, dla których jedynym uprawomocnieniem jest żywiona nadzieja na zerwanie z „tysiącletnią opresją”⁶.

Wątki zawarte w *Repressive Tolerance* są jednak jeszcze bardziej radykalne. Marcuse utrzymuje, że jeśli społeczeństwo jest na wskroś nieracjonalne i destruktywne – które to tezy rozwijał szeroko w *Człowieku jednowymiarowym* i pomniejszych esejach [por. Marcuse 1968 i 1991] – to stanowi to warunek możliwości dla radykalnej odmowy respektowania jego imperatywów, które nie muszą być dłużej uznawane. Marcuse utrzymuje, że to fałszywie pojmowany pluralizm, jako pochodna ideału bezstronności, prowadzi do realnego panowania represyjnej, wręcz militarnej polityki. Stanowi ona „oczywiste i realne” (*clear and present*) zagrożenie, z którym imperatyw „bezstronności” i „czystej tolerancji” nie jest w stanie sobie poradzić. Jedyna nadzieja na zerwanie z kręgiem „strukturalnej przemocy” to odrzucenie paraliżującej tolerancji wobec racji przeciwnika, zajęcie klarownego stanowiska oraz aktywne działanie na jego rzecz⁷. Tylko otwarta konfrontacja pozwala bowiem na walkę zwycięską.

Co oczywiste, Marcuse duży nacisk kładł na zjawisko „strukturalnej przemocy”⁸. Właśnie z uwagi na dystynkcję pomiędzy „strukturalnym” a „astrukturalnym” jej charakterem podjąć możemy jeszcze jeden, finalny już wątek, ogni-

⁵ Warto tu może przywołać „rewizjonistyczne” tezy Marcusego o „starzeniu się marksizmu”. Owo starzenie się wynikało z zaniku rewolucyjnego potencjału częściowo już „zburzazyjnionej” klasy robotniczej [Marcuse 1972]. Marcuse poszukiwał więc nowych podmiotów zmiany, rewolucyjnego potencjału doszukał się zaś w działaniach ruchów studenckich i radykalnej inteligencji, konstytuujących metropolitalną opozycję antysystemową, oraz pośród przedstawicieli ruchów narodowowyzwoleńczych [Marcuse 1990, 2011].

⁶ Jest to nawiązanie do fragmentów z Robespierre’a, do których odwołuje się Marcuse w *Repressive Tolerance*.

⁷ Marcuse nadzieje pokładał tu w masowej odmowie wobec poboru, strajkach, bojkotach, strategiach obywatelskiego nieposłuszeństwa, marszach na Waszyngton, nawet zajmowaniu uniwersytetów i fabryk oraz otwartej nietolerancji wobec oponentów [Kellner 1985: 283].

⁸ Trzeba jednak przypomnieć, że owa „strukturalna przemoc” to domena nie wyłącznie „imperialistycznego kapitalizmu”, ale również „biurokratycznego komunizmu”, czemu Marcuse dawał wyraz wielokrotnie, podkreślając zdegenerowaną postać realnego socjalizmu [Marcuse 1958].

skujący się wokół radykalizacji części środowisk wyrastających z „pokolenia '68” i znajdujący zwieńczenie w terrorze Rote Armee Fraktion. Nie miejsce tu na spory, na ile o zejściu do politycznego podziemia decydował przypadek, na ile zaś polityczna determinacja Baadera, Meinhof, Ensslin czy Raspego. Faktem jest, że część APO (opozycji pozaparlamentarnej), z której to – jak zresztą wiele innych krytycznych i niekoniecznie radykalnych środowisk – wywodzili się również członkowie RAF, znacząco rewolucjonizowała swą retorykę i strategię działania, zaś sprawy w tym konkretnym przypadku potoczyły się wyjątkowo szybko. Mimo to, kiedy w kwietniu 1968 roku podpaleniu uległy dwa domy towarowe we Frankfurcie nad Menem, nikt jeszcze nie przypuszczał, że Niemcy Zachodnie przez całą dekadę lat 70., owe „czasy ołowiu”, doświadczać będą terroru indywidualnego.

Warto zwrócić tu uwagę na pewien (w zasadzie oczywisty) paradoks: radykalny lewicowy terror miał osłabiać aparat panowania, siłą rzeczy go wzmacniał. Dostarczał bowiem argumentów siłom konserwatywnym i prawicowym na rzecz walki z lewicą i spuścizną kontrkultury *in toto*. Właśnie w latach 70., między innymi dzięki radykalnym działaniom RAF, niemiecka autorytarna prawica i siły konserwatywne coraz śmielej podnosiły głowę, chcąc upiec niejako dwie pieczenie na jednym ogniu. Potępiając terror, starały się dyskredytować całą lewicę niemiecką jako węć uwikłaną, sam terror zaś przedstawiając jako rzekomo naturalną spuściznę kontrkultury, co miało pozwolić powstać z popiołów niemieckim środowiskom prawicowym i konserwatywnym. Niewiele niemieckich intelektualistów w obliczu zagrożenia natychmiastowych oskarżeń o legitymizację przemocy pozwoliło sobie wówczas na otwartą krytykę podwójnej strategii sił konserwatywnych – do owych nielicznych wyjątków zaliczali się choćby Habermas (w pewnym sensie *advocatus diaboli*, od pewnego czasu niekroczący bowiem ramię w ramię z ruchem studenckim) i Heinrich Böll, którego *Utracona cześć Katarzyny Blum* w niezrównany sposób ukazuje drobnomieszczańskie fobie tamtych czasów. Prócz właśnie wymienionych otwarte stanowisko zajął też Herbert Marcuse. Stwierdził: „Właśnie dlatego, że lewica odrzuca ten terror, nie jest konieczne, by przyłączyła się do burżuazyjnej kampanii potępienia radykalnej opozycji”.

Potępił on jednak otwarcie „podstępność” terrorystycznych ataków, w sposób klarowny wskazał też na ich reakcyjną funkcję. Stanowiły one bowiem źródło uzasadnień dla coraz dalej posuniętych restrykcji wobec praw obywatelskich. Likwidacja pojedynczych funkcjonariuszy systemu wszak nie

osłabia. Wprost przeciwnie – uruchamia kontrakcję w postaci wzrostu represyjności tegoż systemu. Marcuse stwierdził, że strategię terroru indywidualnego to wyrażne zerwanie z ideą ruchu studenckiego. Pisał:

Dzisiejszy terroryzm nie jest dziedzictwem niemieckiej Nowej Lewicy. Pozostaje za to powiązany ze starym społeczeństwem, które chce obalić. Działa przy pomocy broni, która czyni wątpliwym spełnienie zakładanych celów [...]. Lewica [...] w tym duchu stwierdza: 'Nie, nie chcemy tego terroryzmu'. Terrorysty kompromitują tę walkę – walkę, która przecież jest również walką lewicy.

„Moralność rewolucyjna” wymaga według Marcusego nie podstępnych ataków, ale walki w otwartym polu. Jedyną racjonalną i prawomocną strategią są więc działania zorganizowane, toczone nie przez jednostki, ale przez zmobilizowane i zorganizowane grupy: radykalną inteligencję i studentów współ z niezburzuzajnyionymi robotnikami czy reprezentantów ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Jak się okazuje, cały czas żywy był u Marcusego teleologiczny mit, realizujący się poprzez założenie o konieczności rewolucji: spontanicznej i niepopelniającej błędów wszystkich dotychczasowych rewolucji przegranych.

W tym względzie pozwalał sobie Marcuse na ortodoksyjnie Marksowskie odczytanie logiki procesów społecznych: otwarcie opowiadał się bowiem za strategią polityczną opartą na powszechnej mobilizacji i podzielał cały czas żywą, wręcz romantyczną wiarę w „ostatnią rewolucję”, która – nawet jeśli brutalna – pozwoli wreszcie przerwać krąg przemocy.

Bibliografia

- Adorno Theodor W., Marcuse Herbert, 2000, *Korespondencja 1968*, „Odra”, nr 4.
- Chomsky Noam, Arendt Hannah, Sontag Susan (2010), *Czy da się uzasadnić przemoc w polityce?*, „Krytyka Polityczna”, nr 22.
- Grass Günter, 1999, *Moje stulecie*, Gdańsk.
- Kellner Douglas, 1985, *Herbert Marcuse and the Crisis of Marxism*, Berkeley–Los Angeles.
- Koczanowicz Leszek, 2000, *Filozofia i polityka, czyli uczniowie czarnoksiężników*, „Odra”, nr 4.
- Marcuse Herbert, 1958, *Soviet Marxism. A Critical Analysis*, New York.

- Marcuse Herbert, 1965, *Repressive Tolerance*, [w:] R.P. Wolff, B. Moore, H. Marcuse, *A Critique of Pure Tolerance*, Boston.
- Marcuse Herbert, 1968, *Aggressiveness in Advanced Industrial Society*, [w:] *Negations: Essays in Critical Theory*, Boston.
- Marcuse Herbert, 1969, *Re-examination of the Concept of Revolution*, „New Left Review”, no. 56.
- Marcuse Herbert, 2011, *Ponowne rozważania nad pojęciem rewolucji*, „Przegląd Anarchistyczny”, nr 12.
- Marcuse Herbert, 1972, *Starzenie się marksizmu*, [w:] A. Reiss, F. Ryszka, A. Szcześniak, *Historia doktryn politycznych. Materiały źródłowe*, Warszawa.
- Marcuse Herbert, 1990, *Esej o wyzwoleniu*, [w:] J. Dobieszewski, M.J. Siemek (red.), *Marksizm XX wieku*, t. III, Warszawa.
- Marcuse Herbert, 1991, *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, Warszawa.
- Marcuse Herbert, 1998, *Eros i cywilizacja*, Warszawa.
- Merleu-Ponty Maurice, 1990, *Możliwości i granice humanizmu*, [w:] J. Dobieszewski, M.J. Siemek, *Marksizm XX wieku*, t. III, Warszawa.
- Pluciński Przemysław (2009), *O problemach powiązania radykalnej teorii z radykalną praktyką. Przypadek Szkoły Frankfurckiej*, „Monteskiusz. Res Politica et Historia”, nr 1 (<http://www.kulturapolityczna.amu.edu.pl/public/uploads/FileManager/DgqVg7.pdf>) [dostęp: 22.11.2010].
- Wiggershaus Rolf (2001), *Die Frankfurter Schule. Geschichte, theoretische Entwicklung, politische Bedeutung*, München.

**EMANCIPATION IN TIMES OF “MAY REVOLT”
HERBERT MARCUSE AND THE PROBLEM OF VIOLENCE**

Summary

The article examines violence as a means of emancipatory action in the thought of Herbert Marcuse. Ambivalent character of the relation between radical social theory and radical action is presented as well as pragmatic justifications for potentially “purifying” function of violence.